

Nowy model

Nowy model relacji gospodarczych i społecznych w powojennych Pabianicach znalazł odzwierciedlenie w artykule „Pabianice – gród Krzywoustego – jedno z pierwszych centrów włókienniczych Polski” opublikowanym w socjalistycznym Kurierze Popularnym w 1948 roku. Autor podkreśla harmonijne jeszcze współistnienie przemysłu państwowego i dynamicznie rosnącego przemysłu prywatnego, który lepiej prosperuje niż przed 1939 rokiem. Był to dobry czas dla zamożnych „nitkarzy”, przez cztery lata cieszących się względną swobodą działania.

O powstaniu, a raczej o nazwie Pabianic krąży wiele legendarnych wersji. Dzisiejsze Pabianice – to ongiś kasztelania Chropy. W 1086 roku książę Władysław Herman kasztelanę tę ofiarował „w wieczyste posiadanie” kanonikom kapituły krakowskiej. Syn Hermana Bolesław urodził się na tamtejszym Zamku, w którym księżna Judyta – zmuszona była się zatrzymać dla odbycia porodu.

Zmiana nazwy kasztelanii Chropy na miasto Pabianice łączy się według krążących do dnia dzisiejszego legend – z imieniem Bolesława Krzywoustego, który w młodości w swoich latach umiłował sobie wielce Zamek grodu nad Dobrzymką nie tyle dla jego piękna – ile dla wdzięków zamieszkującej tu Fabianki, swojej przyjaciółki.

Fabianka gwoździła tego związku – chodziła podobno do kościoła podziemnym tunelem, łączącym świątynię z Zamkiem. Z tej strategii Fabianki można by wnioskować, że ciekawość i plotkarstwo nie są naszymi cechami od dzisiaj...

Meritum sprawy jest takie, że właśnie na cześć Fabianki dawniejsza kasztelania Chropy uzyskała z biegiem czasu nazwę Fabianic, a następnie Pabianic. Oczywiście jest to tylko legenda – i to jedna z kilku legend. Inna np. chce w Fabiance widzieć księżniczkę o skrzywionej twarzy, której nie chciała ona nikomu pokazywać i dlatego tunelem chodziła do kościoła.

W 1333 roku za panowania Łokietka, wyniesiona została dawna kasztelania do godności miasta. Tu Jagiełło przyjmował posłów czeskich, tu przebywał często Kazimierz Jagiellończyk, tu na inspekcje przyjeżdżał sam Imci Długosz...

W XVII i XVIII stuleciu przewalały się przez miasto wojska szwedzkie, pruskie i rosyjskie oraz stokroć gorsza nawet od Prusaków „zaraza morowa”. Nawiedziła też miasto klęska wielkich pożarów. Po wszystkich tych „dopustach bożych” miasto musiało się odbudowywać.

W epoce napoleońskiej wchodziły Pabianice w skład Księstwa Warszawskiego i wówczas to, uciekając przed stałymi wojnami prowadzonymi na niemieckich ziemiach – przybywali tu osadnicy, przeważnie z Saksonii. Osadnictwo to nosiło charakter przemysłowy. Dzięki temu stały się Pabianice jednym z najstarszych w Polsce centrów przemysłu włókienniczego, bo tu właśnie, a nie gdzieindziej – dosłownie na historycznym Zamku – pierwszy osadnik rozpoczął w r. 1828 na ręcznych zrazu krosnach produkcję tkanin bawełnianych, a w r. 1840 uruchomiona została pierwsza tkalnia z krosnami mechanicznymi i lokomobila.

Rok 1868 zastał w Pabianicach już zakłady trzywydziałowe, złożone z przędzalni, tkalni i wykończalni – Krusche i Endera, które to rodziny osadnicze połączyły się więzami koligacji. Trzeci osadnik przybył również z Saksonii – uruchomił z kolei zakłady o odmiennym charakterze produkcji, a mianowicie fabrykę wyrobów półwełnianych.

Tak powstał wielki ośrodek przemysłowy i tak posiedli bici i poniewierani wojnami napoleońskimi nie tylko drugą ojczyznę, ale i dobrobyt. Do roku 1939 Kindlerowie wymarli, zostawiając kapitały oczywiście w obcych, angielskich rękach oraz pewną ich część w rękach państwowych. Enderowie w czasie wojny, wzbogaceni na polskiej ziemi krwawicą polskiego robotnika – „podziękowali” Polsce za gościnę przyjęciem volkslisty; jedynie córki Kruschego zostały w czasie okupacji Polkami.

Zanim przejdziemy do omówienia sytuacji dzisiejszego przemysłu włókienniczego w Pabianicach nie od rzeczy będzie zapoznać się z kilkoma cyframi z okresu międzywojennego. Otóż w fabryce Krusche i Endera pracowało przed wrześniem 1939 – 4000 robotników, u Kindlera 2500. Przeciętny metraż produkcyjny fabryk Endera wynosił 3 miliony metrów tkaniny miesięcznie, Kindlera zaś ponad milion metrów.

Pabianickie Zakłady Przemysłu Bawełnianego (PZPB)

Dziś skomasowane i uporządkowane Pabianickie ZPB stanowią przykład umiejętnej, oszczędnej, rentownej gospodarki; aż się wierzyć nie chce, że w 1945 roku zniszczenia sięgały tu 40 procent. Wystarczy stwierdzić, że Pabianickie ZPB zatrudniają dziś 10.000 ludzi, a obecna miesięczna produkcja wynosi przeciętnie 3.500.000 metrów tkaniny. Cyfry bardzo ciekawe w zestawieniu z podanymi poprzednio oraz z faktem, że tu gdzie w 1945 roku nie było w wyniku zniszczeń ani jednego czynnego krosna – dziś istnieje ich 3.500 czynnych na dwie zmiany, a oprócz tego w przędzalniach mamy 83.000 wrzecion cienkoprzędnych i około 10.000 wrzecion odpadkowych.

Dyrektor Adamkiewicz „nie lubi dziennikarzy”. Tak nam oświadczył. Szanse wyrównały się o tyle, iż oświadczyliśmy mu z kolei, że nie cierpimy dyrektorów. Lecz kiedy zadaliśmy mu to pytanie – jak się to stało, że przemysł pabianicki tak mocno „stał na nogach” – zapomniał o swej niechęci i my o swojej. Rozmowa stawała się coraz ciekawsza.

Ogrom zniszczeń nie pozwolił robotnikom p[przystąpić w pamiętnym 1945 r. do produkcji, aczkolwiek cały ich „nieznany legion” po wypędzeniu okupanta stanął na stanowisku, raz jeszcze dając dowód politycznego i społecznego wyrobienia pabianickich robotników. Przy trzaskających mrozach, pod gołym niebem wygrzebywano z gruzów i ruin krosno po krośnię, a raczej nadgryzione ogniem ich części i przystąpiono do montażu. Równolegle objęto w posiadanie Zakłady Moszczenickie (50 km za Pabianicami). Uchroniono przed pożarem i rabunkiem olbrzymie magazyny.

Efekt tej pracy „nieznanego legionu”, szarej braci roboczej, która nie pytała o płace, a dawała z siebie wszystko, choć jeszcze było głodno i chłodno – był taki, że w marcu 1945 r. produkcja Pabianickich ZPB wyniosła 20 procent ogólnej ówczesnej produkcji krajowej. Tak to się stało. Do czerwca 1946 r. trwała praca nad odbudową i remontem zakładów.

Pabianickie ZPB produkują dziś poza tkaninami bieliźnianymi i ubraniowymi także artykuły techniczne jak np. transportery dla górnictwa, tkaniny na opony samochodowe i rowerowe, środki opatrunkowe, a więc watę, gazę i bandaże, wreszcie przędzę na sieci rybackie oraz tkaniny specjalne na płaszcze, ręczniki kąpielowe itp.

Zakłady są rentowne, przede wszystkim dzięki racjonalnej gospodarce surowcem i węglem oraz dzięki praktycznemu zastosowaniu systematycznej kontroli produkcji. Przeciętny obrót zakładów wynosi 300.000.000 zł miesięcznie!

Jeśli chodzi o inwestycje – odbudowano tkalnię, warsztaty mechaniczne, częściowo farbiarnię i drukarnię, całkowicie warsztat elektryczny. W budowie znajduje się potężna nowa kotłownia wysokoprężna, której oddanie do użytku nastąpi jeszcze w tym roku – co usunie poważne dotychczasowe trudności z dostarczaniem odpowiedniej ilości energii. Buduje się wreszcie nową przędzalnię na 25.000 wrzecion oraz wielkie centralne magazyny przędzy, konieczne po skomasowaniu zakładów.

Nie zapomniano też o inwestycjach socjalnych. Istnieje przedszkole, w letnim pałacu Endera – żłobek w zimowym – jedna z najpiękniejszych w województwie świątlic. Dla robotników uruchomiono parking i zakłady kąpielowe. Fabryczna spółdzielnia rozporządza 4 sklepami spożywczymi i 1 tekstylnym, liczy 8000 członków, obroty jej sięgają 20 mln zł miesięcznie. W ramach spółdzielni istnieją kasy – samopomocowa i pogrzebowa. Planuje się powiększenie żłobka i przedszkola, zorganizowanie opieki nad matką i dzieckiem i jedną z najważniejszych akcji w br. – wysyłkę 800 dzieci na własne kolonie letnie w Kolumnie.

Mimo wielu trudności – w roku ubiegłym rozegrana „batalia produkcyjna” została wygrana. Mimo kilkakrotnych dłuższych zastoju z powodu braku odpowiedniego gatunku surowców i braku odpowiedniego dla technicznych urządzeń fabryk asortymentu węgla – zakłady zamknęły rok ubiegły poważnym, w warunkach ciągłej jeszcze odbudowy, sukcesem – 104 procent wykonania planu. Wielki wpływ miał na to szeroko rozgałęziony w fabrykach pabianickich ruch współzawodnictwa pracy. Pracuje się tu w czwórkach, szóstkach i ósemkach mimo braku wielu jeszcze udoskonaleń technicznych, które sprzyjałyby współzawodnictwu. W tym roku zakłady przystępują do drugiej wielkiej i nie mniej ważnej batalii – „batalii o jakość”.

Prywatny przemysł włókienniczy

Prywatny przemysł włókienniczy na terenie Pabianic ma też coś do powiedzenia. Najciekawszym dla przeciętnego czytelnika będzie fakt, który – przyznajmy – dla nas był taką samą niespodzianką: w rękach tzw. inicjatywy prywatnej pozostaje w tej chwili ogólnie i indywidualnie więcej krosien niż w okresie przedwojennym!

Nasz nowy model gospodarczy nie tylko nie przeszkadza, lecz nawet sprzyja rozwojowi średniego i drobnego przemysłu prywatnego, o ile tylko pracuje on uczciwie i przyczynia się do wykonania określonego przez państwo planu; że warunek ten jest przez przemysł prywatny w Pabianicach spełniony – świadczy najlepiej to, iż kilkanaście drobnych firm w tej chwili pracuje na eksport w ramach akcji słusznie i trafnie zainicjowanej przez Związek Zrzeszeń Prywatnego Przemysłu Włókienniczego.

Wzrost ilości krosien przemysłu prywatnego w Pabianicach wynosi 200-300 proc. w porównaniu z okresem przedwojennym.

Pabianickie Zrzeszenie Prywatnego Przemysłu Włókienniczego powstało niedawno, bo w listopadzie ubiegłego roku. Celem Zrzeszenia jest z jednej strony uzupełnienie przemysłu państwowego, z drugiej ochrona interesów przemysłu prywatnego i dostarczanie mu surowca, artykułów technicznych itp. Przemysł prywatny grupuje wytwórców, posiadających 2-20, rzadko więcej krosien mechanicznych i ręcznych.

Zrzeszenie w Pabianicach obejmujące cały powiat Łask oraz ponadto Zduńską Wolę z sieradzkiego i Bełchatów z piotrkowskiego, liczy w tej chwili 350 firm.

Jak poważny jest wkład pabianickiego przemysłu prywatnego w zakresie produkcji – przekonują nas najlepiej cyfry z jednego tylko choćby miesiąca grudnia ub. r. Wyprodukowano w tym miesiącu 462.811 metrów tkanin bawełnianych, wełnianych i innych o wartości blisko 75 milionów zł oraz 1749 sztuk wyrobów pończosznich o wartości 335.000 zł. Najważniejsze zaś w tym wszystkim, że produkcję tę osiągnięto z przędzy odpadkowej 4 i 5 gatunku, tj. przędzy, której przemysł państwowy ustawiony na szybką i masową produkcję – absolutnie nie mógłby zużytkować. W ten sposób przemysł państwowy zostaje uzupełniony przez przemysł prywatny, spełniając swoje zadanie w naszej gospodarce narodowej.

W tych warunkach należycie rozumiany interes nakazywałby otoczenie opieką i tego przemysłu skupionego w Zrzeszeniu, czuwającym nad uczciwymi zasadami pracy. Nie zawsze jeszcze tak jest, zmagazynowane bowiem bezużytecznie krosna ponemieckie, zdewastowane i niszczące pod gołym niebem, w szopach, a nawet stodołach chłopskich na wsiach i w miastach tego terenu (np. w Bełchatowie na rogu ul. Kaczkowskiej i Kościuszki) czy w Pabianicach na terenie dawnej Ujeżdżalni...) – skoro nie są użytkowane przez przemysł państwowy mogłyby być przekazane prywatnemu przemysłowi.

Tymczasem dotychczasowe indywidualne starania o kupno tych krosien nie dawały żadnych wyników. Obecnie Zrzeszenie ma zamiar podjąć specjalną akcję w tej sprawie, licząc, że miarodajne czynniki w tych warunkach odnoszą się do niej pozytywnie. Ważnym czynnikiem utrudniającym jest wielogatunkowość przydzielanej Zrzeszeniu przędzy, dzięki czemu sprawiedliwy jej rozdział jest

niemożliwy i musi powodować zastrzeżenia członków Zrzeszenia.

Najważniejszym jednak zagadnieniem pozostaje ilościowa dostawa przędzy. Pokazywano nam rachunek wystawiony m. in. za przędzę wełnianą w 100 procentach "pociętą przez mole" – jak zaznaczono w specyfikacji. I tę przędzę przemysł prywatne zużytkuje na tkaninę. Gdyby jej tylko było dość. Sprawa ta w obopólnym interesie winna być załatwiona. Leży to również w interesie samego Centralnego Związku Prywatnego Włókiennictwa ponieważ 1 procent od uzyskanych obrotów wpłaca Zrzeszenie na jego rzecz.

- Niewątpliwie sprawy te zostaną załatwione w najbliższej przyszłości w taki sposób, aby współpraca sektora państwowego z prywatnym dała jeszcze lepsze rezultaty dla ogólnego dobra – kończy informujący nas dyrektor Zrzeszenia w Pabianicach ob. Woźniak - My chcemy służyć państwu, a własnej kieszeni w godziwych rozmiarach – na pewno dopiero potem. (Kurier Popularny nr 45/1948 r.)

Autor: Sławomir Saładaj